

Воскрес.

1881. XII. 58.

8. Мил



5570

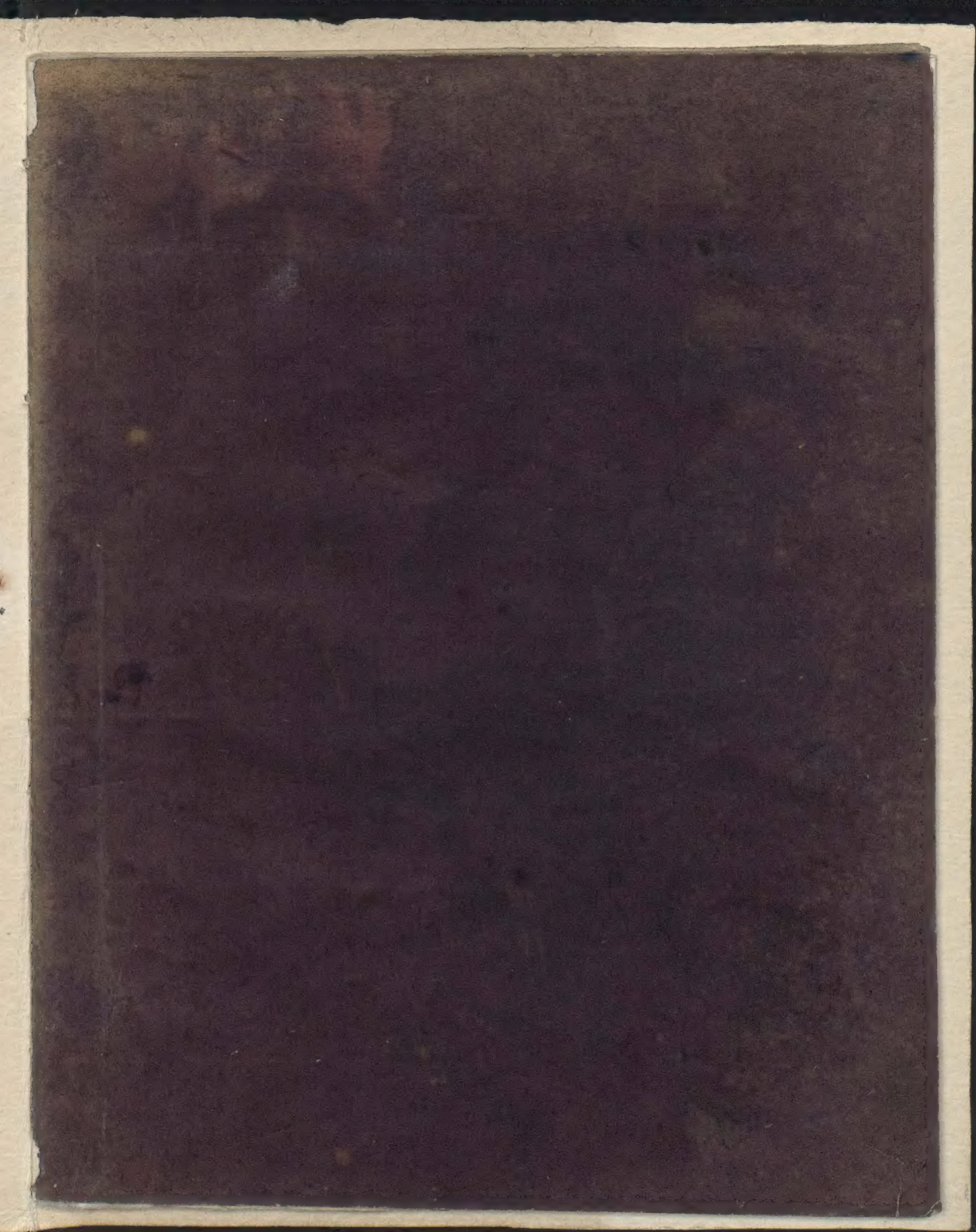
CIMELIA



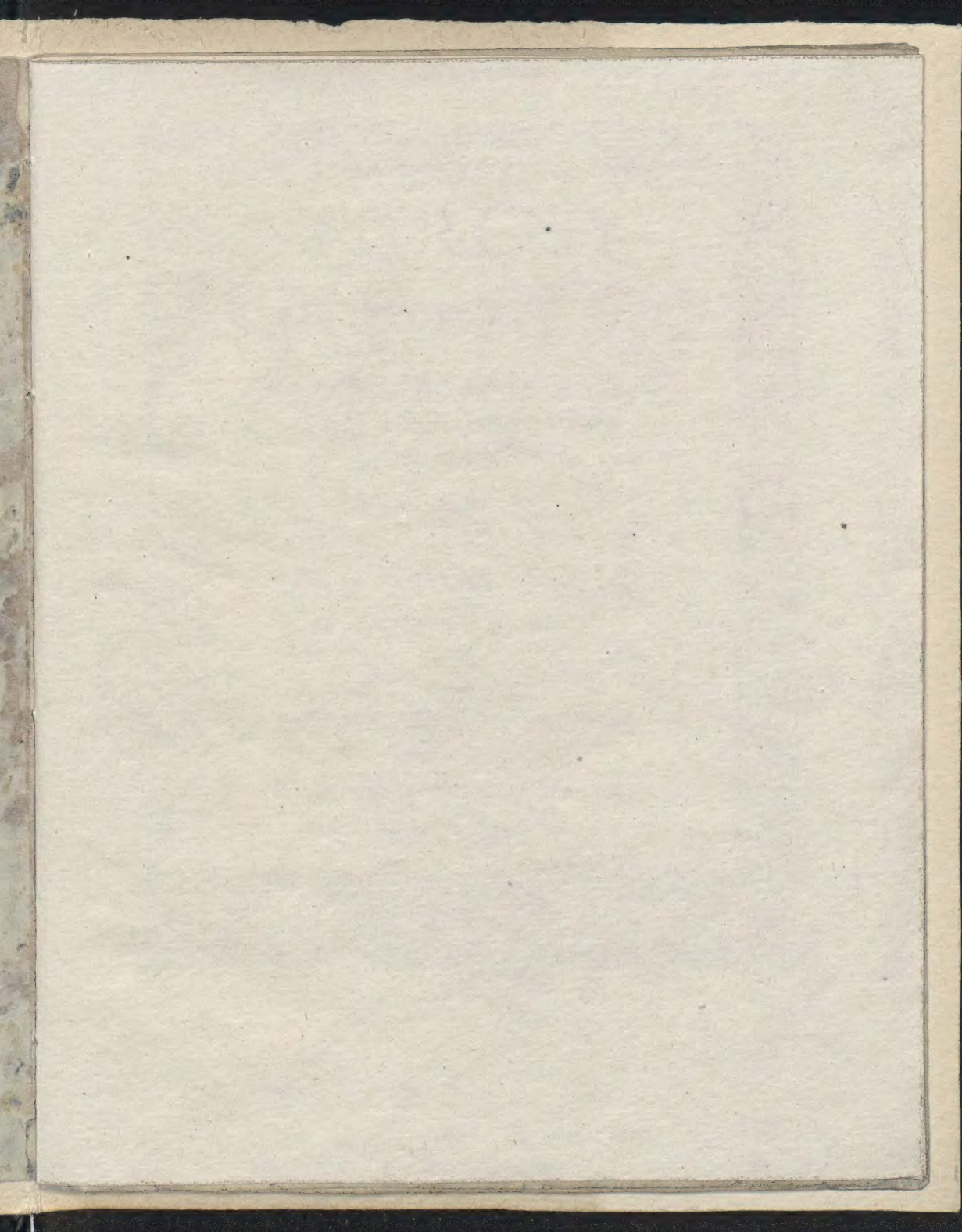
1212

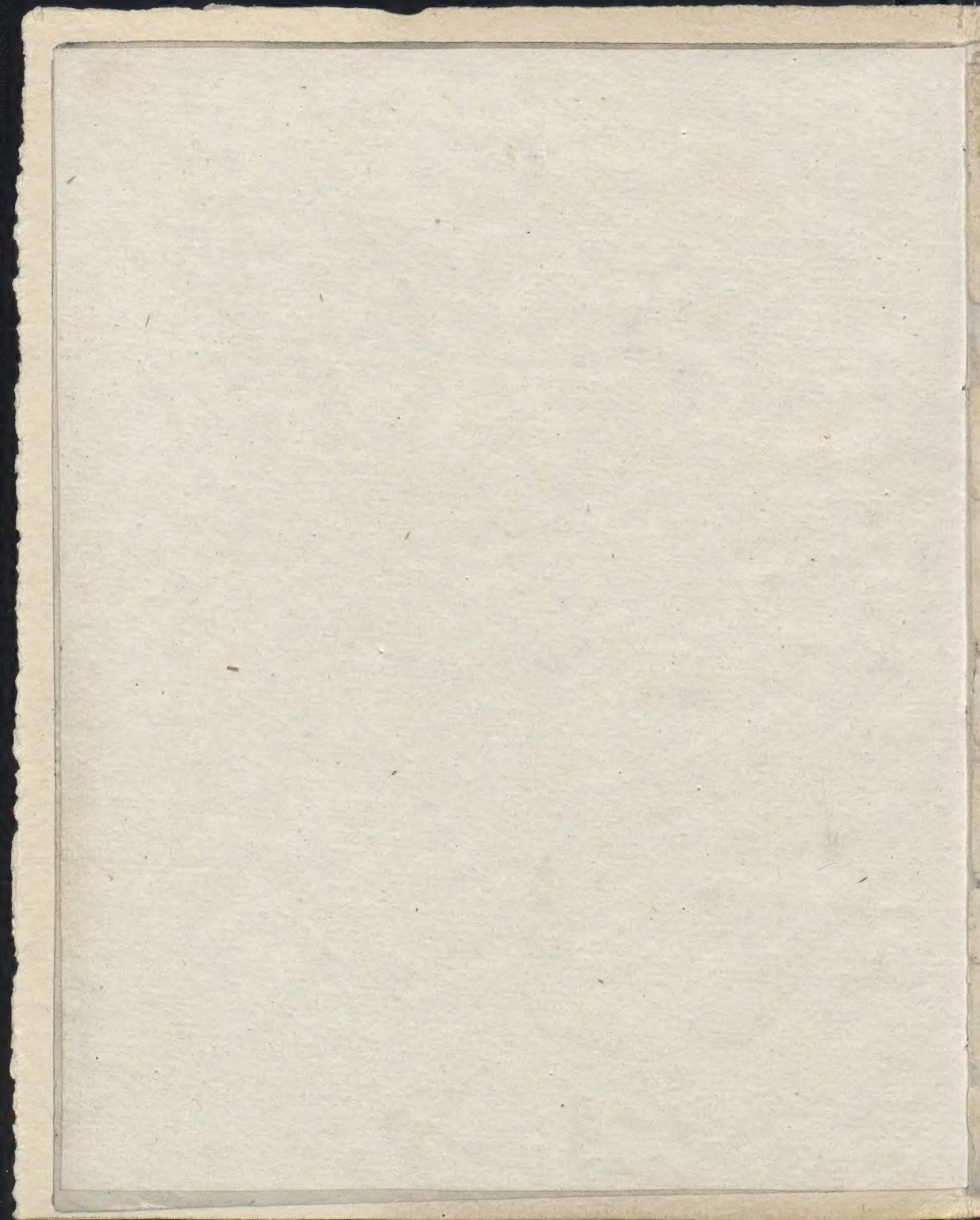
5570

P



Cim 5570





THRENY
Na Smierć Jey
Dobci Pániey Katarzyny
Branickeiy/Starosćiney
i Epotomskiey sc.



IANA ACHACEGO
KMITHY.



Nasci deinde, Mori natura
est regula nostra.
Et nimium mordax inter
vtrumq; LABOR.

✻ ✻

KATARZYNA BRANICKA LOVCZINA KRAKOVVSKA,
STAROSCINA NIEPOLOMSKA, MATKA CNOT VVSZYST-
KICH Y POBOZNOSCI, BYVVSZY PRZECIUVKO MALZON-
KOWI VVIECEI NIZ ZONA, PRZECIUV DZIATKOM VVIE-
CEY NIZ RODZICIELKA, PRZECIUV POVVINNIM VVIECEY
NIZ PRZYIACIEL, PRZECIUV VBOSTVVV, VVIECEI NIZ
MATKA, PRZECIUV LVCKOSCI VVIECEY NIZ POVINNA,
PRZECIUV POKORZE VVIECEY NIZ BOIAZLIVVA, PRZE-
CIVV SMIERCI VVIECEY NIZ MAZ VZBROIONY, VV-
VIERZE SVVIETAY KTORA NA KRZCIE PRZYIELA TE
NIEZGVVALCONA BOGV SVVEMV Y MATCE SVVIETAY
IEGO ZVPELNA, ZALOSC VVIELKA, PO SOBIE MALZON-
KOWI SVVEMV ZOSTAVIVYSZY, ODDALA. DNIA OSMEGO
PAZDZIERNIKA ROKV PANSKIEGO 1588.

Do Jego W. Pána Starosty
W Epolomskiego. 2c.

Kiedy kolwiek to czytam przed vřymá twemi/
Zawždy sie musiř trapić łzami płacźliwemi/
A patrząc na twoie zálořliwa duře/
Ja też tu wespół stoba smetnie pláćć musię.
Cieřka rzecz/nořić w sercu/smetek frařobliwy/
Ciężey to komu zginie przyiáćiel zycźliwy.

Threny.

G Ato kiedy śmierć wola Łabacią wodnego/
 Dostać mu/ y pieśni y głośu zgodnego/
 Oplakać wieczny pogrzeb/ ostatnimi łzami.
 Pokładając się między mokrymi żołniami.
 Także smutny Stárosko/ choć ci twarz płąć toli/
 Wesele zmyślasz twarzą/ a w sercu cię boli/
 Siła przewieść na sobie możesz/ bo wiem temu/
 Dogadzasz/ iako służe/ głowicku mądremu/
 Kupiłby drugi: Mądrość za pieniądze drogie
 Taka: aby mógł wytrwać iak ty zale frogie
 A to cię rozwiódł śmierć/ z twoją miłą żoną
 I dała się iey witac z frogą Persephona
 Ciebie tu zostawiwszy/ ty masz żal sirowy/
 I mógłbyś go oznaczyć/ wymownymi słowy.
 Ale ty rany swe zgoy/ bo na moje mowe
 Wyrzysk kiedy podniesiesz swoje smutną głowę/
 Wszytko pomarłe rzeczy/ albo umierając.
 Schodzą nocą schodzą dni/ inszymi czas dawać/
 Ani tak twardym ziemom/ nieżmierna dziedziņa
 Pożyteczna jest sobie/ okrutna Młachina/
 Bo ludźi śmiertelnych rod/ kto na wszystkie strony
 Może słufnie oplakać/ głowiek doświadczony
 Tych małki/ a tych Morza straszne pożadają/
 Tych stárosć jest skonżeniem/ tych gniemy stracają.
 Jeśli choroby zmuleją/ y tak przygod wiele/
 Przez których ludźi bierze okrutna śmierć śmieć/
 Proźnoć/ co ślad przodek ma/ to się końca boi/
 Żadna rzecz w swojej mierze/ nie wiecznie niestoi.
 Poydziem/ wszyscy poydziemy/ gdzieś Aefus swemi
 Trumne straszne cieniami/ chwile nieżmiernymi.

Threny.

Lecz ten szczęśliwy między y ludźmi y bogi
Który mienapadł śmierci w wspominek frogi/
Ze z słuskiego żywota y śliczney fortuny
Wcielił y prozen śmierci y nieszczęney obrony
Ani on prosił/ani bał sie nigdy tego
Ani zasłużył vmrzeć dnia zamierzonego/
A my nędzni niewiemy/iaki koniec wiekã
Kład dzień ostateczny przydzie na cztowiekã
Niepewna: ani mamy tak bystrego okã.
Wpatrzyć z ktorego nam/ tkwi piorun obłokã
Niebo ziemiã y Morze/te wstawnie trwożã/
Wszystkie rzeczy każdemu gotowa śmierć grożã.
Niefraszysz sie tedy/ã miewy wśność w Bogu/
Żeć ona niezostãła w Plutonowem progu/
Ale w miejscu wesole zãraz przepłynelã/
A na porcie zbãwiennym/ do tych czas stãnelã.
Poniewãż y Gracovia temu sie dziwuie/
Gdy piękne Elizyjskie polã wkrãziue.
Przeto iesli by żalem serce ziete bylo/
Izbyć drogie izy twoie toczyć przymusiło.
Zãtrzymawayże pilno sprãcowãne oczy/
Cieszac zabãwa insha nieszczęśliwe noey/
A niewatp nigdy o niey/ãby zginać miãtã/
Ktora ać tu przy tobie zãniechãtã ciãtã:
To wroc takomey ziemi/węćciwie iãk trzebã/
Ziemiã w ziemiã/ã duch zãs wrocit sie do niebã.

Thren ij.

Nieszczę

Zhreny.

Niesześciu gwoli á swoiey żałości/
 Ktoremu także/ty me bez litości
 Z ogu wytągać/ślad sie trapić musz
 Ledwie nieduże.
 Już sie podobno/o wieczna pamięci
 Przedemna ona nigdy nie roświeci/
 Ani uż stanie widziána na ziemi
 Czymá memi.
 Wcietaś równo/iako sen sptosony
 Albo żywy cien za słońcem zmiżony
 Jak strzałá pretka/oddawszy zewtoki
 Wpádtás w oblóki.
 Niesześciu zazdrość/teraz uż wstátá
 Ktora wiec ná iey pilna śmierć ciekátá.
 Ale uż swoá złość mokrem piórem dúsi
 Bo młócić musi.
 Twoje frásunki co pomogły tobie/
 Serdeczne żale vlubia cie sobie/
 Pomni ná cásy/że nie w nim żadnego
 Niemáš perwnego.
 A ia ná ziemi sám za ślotem swoiem/
 Żal/mym potármem/á tzy/mym napoicm/
 Z myśli niepuszczę/do tad póki światá
 Dyeja mi látá.
 Wiádomym duchem oney niewinności/
 Cnota od samey máluczkicy intodosci/
 Ná swoich strzydłách kedy pomyslitá/
 Závždy nošitá.
 Siłá ma zty czełk radości przy sobie
 Gdy ná oścátnich mórách/w iey osobie

Chreny.

Duchá nieczinie/lecz przydzie y ztemu
Dmrzeć samemu.

Tuż iey nie trzeba iuż wieccy obdny/
Bo przepłynęła na szczęśliwe strony
A niepomnego zatusiwszy zdroiu/
Siedzi w pokoju.

Jeyże ia dobroć/ y iey droga cnota
Wiodła do Ciebie przez słoneczne wrota
A żywie teraz wiek on nieprzetrmiany/
Od Boga dany.

Chren iij.

NIE słyszałem nikogo bądziey milniacy
Żony/ y gdy umarta ciężcy żałniacy
Jako TRakti O Xpheus/ a po niem długiego/
Dopierz widze Stároste bårzo frąsownego.
Teraz Muzo przypomni/tech żalów przyżyny
A iesliżę też po nim nardzie sie kto my.
Boiażn Boża w oczách iey miała swe pokóie/
A stad poćiechy wfsytkie ogladała swoje.
Przodkow swoich we wfsytkim/ cnota zachowata/
Meżá iáko cnotliwa záwódy mitowała.
Nigdy nieodmienita prawdziwey miłości/
Aż sie w proch rozsypáły/ y ciáło y kóści.
Włogostawieństwo wielkie/ w domu y micy byto/
Ktore ia wfselkiem dobrem ystáwnie cieżyło.
Nigdy ona swoich spraw nie niezaczynáta/
Aż pierwey Bogu słubne/ ofiáry oddatá/
Niedznymi niegárdzita/ ani ońa swego
Odwróciła/ pod ściána widzac wbogiego/

Chreny.

Nabożna/bogoboyna/y niehárda była
To też woz/ tá ja slawa w niebo wprowadziła.
A tak długo też swoiey potwirdzała wiary/
Aże ja ná ostatnie položono inary/
Sta iáko bedac zdrowá/ często więc mowiła
A takiemu żywot swoy słow zakonęgiła.
W Dzieńna śmierci/ do kad Bog dopuścił y láta
Wesćie te dusze/y innie/od frásunkow sviatá
Zrtám/y bieg skonęgiła/ktory szczęście dáto/
Teraz pod ziemié obraz puydzie/moie ciáto.

Chren lii.

ZA mówiac: O czy w Niebo/y serce wznosiła/
A za swoje winności Bogu sie modliła.
Boże ktoryś wiecinnego/ieft ozdoba nieba
Tobie metáyna żadna głowiecja potrzeba/
Znáta'm ja táske twoie/bos mie nia vprzebzał
Gdyś mie frásobliwemi/kłopoty náwiedzal.
O mie ięzyká srodzy/ludzie náćicráli/
O minie mowa bywáta gdy sie vpijáli.
Oni minie niepobożni podawáli sobie/
Leż ma niewinności/Boże iáwna bráta tobie.
Dom moy zároffe cnotliwy ięzykiem wśeteceiny/
Lżyli nieprzyjaciele/y słowem bespieciny.
Jam erlko w niewinności do ciebie wolałá/
A prosbe swo zátośna przed oczy tawe sláta/
Zaś z mey wetny vbogi/nie miał odśienia?
Zaś chudśiná wolaac nieznat wspomozenia.
Zażem ja oczy swoie/od vbogich skrytá?
Zażem frásobliwego/ia nie pociesytá?

Zhreny.

Tobie/mocny/zá wšystko dzieki czynie Pánie
A proše iákos počat/miey o mnie stárání/
Drogi vřáz prawdziwe/y on port widomy
Day koniec pracey nášey/day žywot wiádomy.
Potym y Meža swego oštátne žegnátá/
Wiedzac že sie wiecey z nim vmáwíac nie miátá:
Ciebie Mežu pot ciátá/iuž muske pozbáwíť/
A to pře křozie přyzvídie/w smutku čie zůstáwíť:
Nie wšystká čie odchodze/ále o to moie:
Maš džiakti/miřyže ie/iáko serce swie.
Ony čie čieřyč potym w twocy wielkicy žátošči/
Onyč y řluzyč beda/w rořkwiřtey stárošči.
W Žeey mowíť niemoge/bo čie serce moie
Niedopuszeťa mi báwíť/widzac trořki twie.
Žegnam čie drogi mežu/miey lářa řešeliwe/
Niech čie niedotykaia křopoty trořkliwe:
Wám tež niewinne džiakti/oštátne wíńřuie
Bogu řtrožowi řwemu/přyzřym zůstáwíť
Was Ocy iářtáwemu/Opietunem wářem:
Wy mu řluzčie/zá wřelřim obřetliwym časem.
A gdy sie iuž z džiaktámi mile pořegnátá/
Wiečnego Pána náđ to nie zápominátá/
A iáko mu přyzřdrowíu/w řwířtym progu iego
Řluzyťa/y ná řen čas rořtáć sie bez niego
Z řwířtem niechciátá/leč přyzřć do řiebie prošítá
Řtugi iego/řwých grzechow/přezd nim sie řpráwítá.
A mářacy řumńienie čřřčie očyřčione/
Přyzřetá Čiáto Páńřkie/nas wřystřkřich zbáwíone.
Že ře/áč oná namńier/w zbáwíeníu wářpítá/
A iuž tež wiecey řmierci/nřži řyč prošítá.

Dla pod

Zbreny.

Dla podpory swey młodości/ y przeciw frogiemu
Abym miała obronę/ smokowi dusznemu.
Który zároveň zwołył kusieć Pannie ciotki swoje/
Przez dżiwne nągrzyska/ y przez zdrady swote.
Tajemnice zbawienia ciotki kładęgo
Pragnęła: pomazania Oleiá świętego.
Bo tak wprzeymem sercem statecznie wierząta/
Ze zaraz (gdzie jest teraz) zbawiona być miała.
Toż weźmij y Káptan nąd na sie modlacy/
Wpizod do Pána modlitwa droge toruiacy.
Kychto w tym/ iuz nie kwiatki w paznogie padaly/
Leć na znát/ ziemię gnuśney/ zaraz poćzerniay.
A gdziekolwiek ciepła krew w ciotkach umierała/
W to miejsce zaraz ziemia wnet następowała.
Nie ináczey gby Stonce Niebo z siebie zenie/
Tuż za nim czarna chmura ponurkaiá cienie.
A skoro sie pod morze wielkie wyszystko skryie/
Noc też swem ptaszczem czarnym/ ziemię wnet okryie.
Ona iestec po wyszystkich y wzgore weyrzátá:
Potym niemowiac namniey/ Bogu ducha dáta.

Zbren v.

Z KATO piękna/ z Liebiestkey gory
Powiedz/ Którymi zmłáia piory/
Dusie z ciat ludzkich/ y gdzie zostáia/
Kiedy powietrze wiot przemkáia.
Jeszcem niedosiedl takiey mądrości/
Ani ma głowá tej wiadomości/
Tyś/ samá powiedz/ O náuczona/
A práwie w Liebie jest posadzona.

Zbreny.

Niegan mi śmierci/bo ta prawdziwie
Wiedzie w to czeka/że wiecznie żywie/
Ani boleści/ ani prac czuje/
Tysiąc frásunkow/iuz nie skostnie.
Naylepszy żywot chocia więdziemy/
W ciemności czasy swe prowadzimy/
Tu boiazń śmierci/tu niedza światá/
Tu sa nieperwne/we wszystkich lata.
W Niebie roskosy/pokoý beśpieczny/
Tam światłość piękna/y dzień iest wieczny.
Nie wazp nic o tym/a wiedz prawdziwie/
Tam Katarzyna twoia dziś żywie.
Szczęśliwych sie śmierć nigdy nie leka/
A przed niedznymi czasem wćieka.
Ale śmierci strach/ kto niewie wielki
Ależ musi umrzeć/rodzony wśelki/
Nie iest ten niedzny wiekowi swemu/
Umrzeć nie trudno przydzie ktoremu/
To śmierć naylepsza / strachow nierodzi/
Ktora w dzień y czas/ słusny przychodzi.

Zbreny. vs.

Niepobożna śmierci/ktora wierse moje
Kaześ/wiazać żałosne/ prze nieśczęście twoie
Nie masz cie przeco chwalić/bo two niepokóie
Przemoga/y naciężse/y namieżse zbroie.
Pustkiś nam prawie wielkie w domu czyniła/
Przytym żalu/y smutku wielu nabawiła.

Zbreny.

Bacze że niedbaś na płacz y na przeklinanie/
Ani troskliwych dzieci/ silnie narzekanie.
Coż pomoże na niebá wśółkie żatować/
Coż pomoże na gwiazdy wieczne sie frąsować?
Rowno mlodych y starych/ ludźi śmierć żnie wiekã/
A w iedney wieczność klubie nie trzyma cztowiekã.
Bo iednoż sie na ten świat/ z matkę posytany
Zaraz wśysey vmierac/ rowno pożymany.
Nie inaczey/ iako kto koñmi taśkawem
Wlezie sie/ a w tym vsinat oczymã cichem/
Nie cunie gdy mu dzień z siedl/ długa droge mierzy
Jak odrośla/ zdumiewa/ y żale dwo wierzy.
Tak y nam czaśy plynã/ niewiedzac przyczyny
Lata bieżã/ my z dżiwem rachniem godziny.
Rozne cztowiecze serca/ gdy śmierć napomniemy/
Wśysey sie iey boiemy/ wśysey styśniemy.
A gdy w tym żalu/ poda/ kto co wesotego
Rzucić sie do wesela/ wnet zapomniem ztego.
Tak też nam pokazuje świat/ wdzieczna offobe
Jako lekarz wapliva/ gdy pozna chorobe.
Łagodna mowa swoia/ zabawia chorego/
Chcac/ aby zapamiętat wypadku wlasnego.
Pan ten darow nie bierze/ ani sie śle pytać
Jesli kogo ma chłopem/ iesli grabia witac.
Jednako Krole bierze/ iako iego slugi/
Ty Biskupie precz/ a twoy vrząd przyimie drugi.

Zbren bñ.

S Exce mi kaze/ wśsem frąsownego
A sercu pioro/ cichyc Pána swego.

B 4

Rozu

Threny.

Rozumim/ że to wie twa myśl prawdziwa
Nadziaci ludzka/ na świecie fałszywa.
A prozna chwala/ nąpoiona ziemi
Łagodnościami/ po wierzchu łodkiami.
Żywot niepewny/ wieczna zrobiony
Praca/ dzień śmierci nie jest wpatrzony.
Człowiek wrodzon na ziemi/ a swego
Dokończy w pracy/ żywota niedźnego/
Za niem wszędy śród niezliczonych leci
Owo jest człowiek/ prozne w progu śmierci.
Śmierć nade wszystko narlepsza na świecie/
Do znaiomości/ o których niewiećie.
Ta nas przywodzi/ a miejscu człowieka
Wkazuje/ y niekończone wieka.
Ktoredy do Ciebie/ wstępować mamy
O co my sie tu/ pilno wiec pytamy.
Nie frąsuyże sie/ o Stárosto wzięty
Ze twoy kwiat wpadł/ od śmierci podcięty.
Żonąć ymarta/ wedla serca twego :
Ktorąc pociecha była/ czasu zlego.
Bo gdys był smutny/ Ona cie ciechyła
Gdys był wesoty/ też wesota była.
A toć pociecha wielka wżynita/
Kiedyc obraz swoy/ w dziatkach zostawita.
Choćby przetrwata/ trzystoletne dziady
A wiek icleni/ y lata Pallady.
Przećieby była musiatą swe nogi/
Puścić pod ziemne niewrocone drogi.
Tobie o Janie/ y kwitniaca Młodzi
Infa sie Mała/ nigdy nieurodzi.

Threny.

Nie będzie nigdy obietta żałami/
Ani godnymi opłakana łzami.
Co na świat wnidzie/zginie niełaskawo/
Tylko to samych Bogów nieknie prawo.
Wszak wieś/że zawsze niedługo dobrego/
Dłużej na świecie jest/żłowiek z tego.
Coż iey do śmierci/ona iey dobrota.
Coż nabożeństwo/coż pomogła Cnota?
Prozno na świecie/iuż szukać nadzieie/
Śmierć się zelazna/z naszych żalów śmieie.

Thren viij.

Ale Aeneas pobożny/w Troiey zapaloney/
Śmiał szukać między Graekami żony swey zgubioney.
I śmiałby był pod ziemię podać swoje nogi/
Lecz do wrot O Rpheowych niewiedziatrey drogi.
Jest miejsce to/Avernem Graecy przezywaia/
Droga ciemna/a one ciś zaślaniaia.
Tą pod ziemię prowadzi/przez ciche pokioie/
A Sępy śmrodny cięka/a/y mgły dąć swoje
Tą świeże cienie idą/tą pomarte one
Przybiegają obrazy/każde pogrzebione.
Żmą śpierna/y bladość okryta głęboko/
Te tam miejsca czerńskie/y smutne syroko.
Nowotni co tam przyda/to niewiedza drogi/
Ktoredy iść do Miasta/gdzie miekta Dyt srogi.
Jest trysiac broni/śtoia otworzone zawsze/
Tąm kto przyjdzie/nieczeka oczekania każdy.
Ile rzek idzie w morze/tak tam w takiej mierze/
Wszystkie duszyce/ono ciarne miejsce bierze.

Zhreny.

A Cháron dluga żerdzia/ ná kwápliwey wodzie
 Dla przewozu popiera/ siwey zelázney todzie.
 Tám záraz w Siemi samey/ P Lutońa frogiego.
 Łożá máia przygody/ Nieśczęśńia káżdego.
 Tám ptácz/ y frogá pomsta/ y chciwość dotkliwá/
 Tám choroba/ y stárosć nieśka frásdowliwá:
 Tám boiaźń/ worná y głód/ y ubóstwo spetne/
 Tám ztey myśli wesele/ tám sa śmierci śmetne.
 A tłumowi tákiemu/ y miyscá ciásnego.
 Tógdy niemáš/ áni czuć/ gdy przydzie żadnego.
 Chodza bez ciála záwždy/ y bez kóści cieme/
 A tych ledá dym matny/ gdsie zámyśli/ zenie.
 Cześć sie práwuiá s sobá/ á cześć pod syrokiem
 Gmachem siedza w więzieniu/ Dierowem gtebożkiem.
 Cześć stárego żwotá/ rzemioś náśláduia/
 A inszym wtáśne meki/ robot zákázuiá.
 A trudno iuż do Niebá/ wynisć mieć wśfánie/
 Kiedy sie kto do piekła/ raz tylko dostánie.
 Tám Tytton ná dšiewiec Morgow rościágniony
 A z niego/ Wnatrze dize sęp głodem przemorzony.
 Tantalus w rzece siedzi/ po gárlu/ á wody
 Prágnie/ y požáda ieść/ á nád nim iágoty.
 A w kole Trioná iedze obháciá
 Belidy záwśe wode/ rzefotem czerpáia.
 E Temi tu W Rocy O Rphens/ wstepowat strapiiony/
 Kiedy nieśczęśney szuka/ z ptáczem swoiey żony.
 Tobie próżno Pánte moy/ wdáwac w ten żal gtowé/
 A choć byś miał y lécniá/ one O Rpheowe.
 A choć by cie śpiwacy twoi promádzili/
 Te by iej gtośy swemi/ iuż nie wpróśili.

Zbreny.

Ani do tychczas w Czyscu/ nie ma swego ciata/
Bo go w ciężkiej chorobie dosyć wycierpiata.
A pytaśli żywieli: y w iakim obzedzie
Żywie: wiedz/ y przez wszystkie szczęścia żywot wiedzcie.
Sita pobożność ciekta/ sita może cnota/
Tey zawzdy sa do Nieba/ otworzone wrota.
A gdyż ona w młodości/ tey sie wyćwiczyla/
Żeby z nia po śmierci/ w Niebie swietym żyła.
Nie to jest śmierć/ że przydzie umrzeć smiertelnemu/
Ale kto dobrze umrze/ rowień szczęśliwemu.

Zbren II.

A JE frąsiw sie Mężu/ micy swe obczaje
Bez woley sie Bożey/ to nam nieprzydaie.
A iesłenci znikta przed rekami twoimi/
Bedzie czas/ gdy mie wyrzysz oczyma swemi.
Bo/ kto sie raz dotknie zdrowu niepomnego/
Prozen jest wielkich trost/ y frąsunku złego.
Ale tu gdy zachce/ wespót z godnościami
Wdepce was w ziemię śmierci/ hárde mi nogami.
Czyn ty Bogu dzieki/ dusio wymkniona/
Kiedys jest z ciemności ziemnych wyzwolona.
Tu niemáš mieszkania/ niemáš wśać komu
Cztowiek niema na ziemi/ własnego domu.
Tu frocka gospoda/ ptyńesli po wodzie/
Patrzą w grol/ a ryby ciekata cie w głodzie.
Chodzą po ziemi/ widzą dot swey głowie/
A tam cie ciekata/ takome Pandrowie.
A nas potym samych/ y nasze nadszeie/
W popioł rozsypanych/ dma na wiatr rozwieie.

A przy-

Zhreny.

A przyjdzie każdemu w progu smutney ziemi/
Boki swe polozyć z łaty ostatnimi.

Zhren x.

Złwot pobożny słowicki/
Gdy będzie wyzbroion z wiekã.
Nã daleka dziedzina/ fortunney granice
Piórem ducha przenosi/ pretkney golebicer
Młakã ubogich prawdziwa/
Młakã dobroci cnotliwa.
Dusza swa/ piękne niebã/ teraz ozdobiã/
Jako pretko/ wieczności perwonych dostąpiã:
Zaden nieżyje nã wieki/
Kãzdy wynidzie z opieki.
Umãrli/ placer po swem niemãia stonãni/
Bo ich pãmieć/ podana iest zãpãmietãniu.
Coż pomoże praca iemu/
On robi wiãtru pretkiemu.
Coż pomoże mieć wiele osiãdłoſci/ wſedzie
Smierć wſyſtkiemu przyſiedſzy/ gospodarzem będzie.
Niemaſ mieć tu nã co pieczy/
Bo wtos trzyma ludzkie rzeczy.
Szczęſliwi ktorzy ſlawie wiekuiſta mãia/
Szczęſliwi/ czyie cnota ludzie wſpominãia.

Zhren xi.

Ziatki twego żywota/ two wielkie ſtãranie/
Obeymuie ich zewſiad/ gorzkie narzekãnie.
Wſyſcy ſludzy ſã ſmutni/ wſyſcy przyãcieli/
Dni twoieg' odeſcia/ opłãkuiã wiele.

Zbreny.

A coż powiem o Mezu/ktory w sercu swoim
Rany ma niezgoione/po zginiemiu twoim.
Iż cte okrutne szczęście iemu dziś zayrzało/
A z oczu iego wiecznie gwałtownie wyrwało.
Już vbyło v bogim/ iátmużnięcy reki/
Już wpadł nedzny człowiek/ z twej pilney opieki.
Wielką sobie ziednátá slawę za żywotá/
Bo wiadomá każdemu oney/ zacna cnota.
Nie dla tego to mówię/ ábym chwalił ciebie/
Bo ty iuż odpoczywaś/ w bogobytym Ciebie.
Lecz mié žal ná to ciśnie/ twej śmierci niecheć/
Izbyś niewypádtá/ z człowieczey pamięci.
Boviem świat ná tym stoi/ żywych tylko znácy/
A gdy vmrze/ każdego pod ziemiá zabácy.
Śmierć do nas/ slepe konie przez cienie przedziera/
W iákimkolwiek badz pierzu/ z nas trybut wybiera.
A iáko Orlec z dzewa/ gdy spycha list ptowy/
W ten czas iest/ siwey Żmý posłániec gotowy.
Tak każdego dobrego/ iáko pewnie wiecie
Śmierć b erze przedzey/ á zli dluzcy sá ná świecie.
Teraz Pánie moy/ v was moie smutná mowe/
Nie frásuy sie/ á ná czas lepszy choway głowe.
Po mece/ swoy występék godzi sie powiedzieć/
Kátarzyna twoa żywa/ á rácz pewnie wiedzieć.
Látwó człowieku vmrzeć/ látwó bárzo wśedzić/
Choć czasem podobieństwa/ żadnego nie będzie.
A komu zás Bog śmierci/ nie náznáczel z niebá/
By był w grobie/ wymiżnie/ wotpić niepotrzebá.
Jesliś teraz zmiknelá/ od twoiego oká
Tedy wżietá/ wyższy iest wyższego obłóká.

Zbreny.

A tu iey niech Mularze/ ná Grobie wybję
Wiecna pamięć/ że dobzy zawsze wiecznie żyta.
Niech posledny wiek czyta/ że tu leży/ ktora
Aż zmykła/ lecz ducha śmierć wzięła/ pretkopiota.

☞ Tu leży Katarzyna Branička. Wzor cnoty
Tu w jednym dniu/ zamknięte iey wszystkie klenoty.
Tu swoje pod kaniemieniem ciało zostawiła/
A śmierć ją potym/ w czarney ziemi zanorzyła.
Cnota ná części ma dosyć/ ta Branička slynie/
Inferzeczy/ iako wiatr/ y mgła wietrzna ginie.

Zbren xij.

NIE sadz iey za vmarta/ gościu wśelaki
Chodź widziś te mogile/ y tu grob taki.
Sen co weży człowieka/ ná čas umierać/
A weży iego darem/ Boskiem zawierac
To náchwile wspiło/ śmiertelne ciało
A duch w polu wesołe/ przebieżał cato.
A widzi pod nogami/ gdzie dzień z morza
Wypada: y gdzie tonie ostatnia zorza.
A patrzy ná wciężne/ niebieskie kota/
Jako sie obracaia/ ich pretkie cota.
Do muzyki Niebieskiej vsu sklonila/
Ktozey byta ná swiecie/ tu zabaczyła/
Borciem z muzyki zgodney/ duszą złożona/
A z nią w śmiertelne ciało/ jest oblecona.
Teraz sie nieśmiertelna/ ciechy do woli
A iuz wiecey nieumierac/ lecz żyć woli.
Grob dusze/ zostawivszy swojej ná ziemi/

Prze

Threny.

10

PRZEPada gore świetna/gwiazdami ztorem.
 Przeto/ iże tam mieſzkaſz / nam żal ſerdeczny/
 Nieżnięſz naſzych płacżow/ ſpiacy ſen wieczny.
 A ſam cie płacża ſtarzy/ y płacża młodzi
 Dwor wſyſtek zaſnucony/ w żatobie chodźi.
 Dla tego/ że dobroć/ co była przy tobie/
 W iednymże co y ciato/ ſchowano grobie.

Thren xiiij.

Czemu tak cieſko/ y czemu tak ſrogo
 Płaczeſz yſtawnie/ Niobe niebogo.
 A owſem poeżni/ żywor ſwoy teſtliwy
 Wmieć wycierpieć/ y żal ſraſobliwy.
 Ktorc tu ſzeſćcie podato/ okrutne
 A ieſzże wieccy/ dla boleſci ſmutne.
 W prawdzieć poćiechą/ płacż ieſt ſraſownemu/
 Żawždy bol ſzkodzi ſercu młeczącemu.
 Byś była miała takie obażeenie/
 Nieżietoby ſnadż twych cżtonkow krzemienie.
 A mmieć dreczy bol/ y żal niecierpliwy
 A kaze znoſić wſyſtko cżas troſtliwy.
 Coż pomoże płacż/ wylewać obſtey
 Muſiałbym rowno ſkámieć/ iako y ty.
 Ależ ia przecież ty wylewam ſwym cżotem/
 Choćia nie ſtoie na Sypilu gotem.
 Cudzego ſzeſćcia/ to niemilość lita
 Płakać/ ale to zazdrość znátomita.
 A przeto lepiey ſercem odżatować/
 A ná trudniejszy cżas ożyżać.

C ij

Tren

Zhreny.

Zhren xliij.

Mas kogo płakać/mas czego żatować/
Mas co wspominać w prawdzie/mas litować
Domu ozdoba/Twoicy była ona

Głowy Koroną.

Do kogoż poydziesz/cieśyć żalów swoich
Ktoż cie dziś otrze/z tych frąsunków twoich
Już ci sie skryła/y na lot puściła

Co cie cieśyła.

Skrzydła wiatrowe/rościaga po niebie
Śmierć zła/á one/niesie podle siebie.
Kogo przeklinać/kogo taiać o nie/

A gdzie iść po nie.

Komu sie z żalem/otworzyć mas komu?
Przyaciół zginął/inż z twoiego domu
Goniłby ięseje/nizli zamię drogi/

Przewoźnik frogi.

Zabieś/nim Charon z nią do łodzi wsiedzie
Niechay przewodnik/Nocny gotow będzie
Tam niepożynać/żadnymi groźbami/

Alle prośbami.

A jeśli będzie y Atropos chciała/
Co iey wiek przedtá/y lata zwijała
Wrocić ia iedno/bieź co strawi drogi/

Koń wiaconogi.

O zardościwe ciłowickowilata/
Takas na świecie/ieś z piacer zapłata
Im sie nalepiey/Kto tu wbespieşy

W tym sie śmierć spieszy.

Zhreny.

Prožno včiekáč/ y prožno sie chromić/
 Jáko śmierć niema káždego dogonić.
 A ona do nog skrzydła przyprawuie/
 Gdzie chce wlatuie.
 Choćbys Mauzeol dat postawić wieczny/
 Z z tota wylać icy obraz státeczny.
 To przecie zginać/ ostateńcie wiece moga/
 przeciwna trwoga.
 Ale z dowcipu sława/ zawse stoi
 Ani sie śmierci/ ani grobu boi.
 Ani podleże/ w naypochybnym rásie/
 Smiertelney stásie.

Zhren xv.

K aś weźnić	gro B swojej	O státniey P annieci
A nieodmienna	R aś wroc	ST ałość prześta checi
T runne y	drogost A ne	m Ary/ woz MIEC bede
A ruchem	mesta Nownem	Tám MEZ' vsiede
Rychtem	koim l	gdzie wi E cne cnoty ZO stala
Z yrac / nowy wiek ston Ce	y Czas	Widania
I uż w ostatnim porć Zie/ stose	brZegu	SVEgo.
N a bezpiecymym miejscu t Kwi/	Nawa żaglu Mego.	
A mnie zas/ co śmierć stog A/	wiek A	V trocita.
Zyc tOdie	S t A le meż V lescze zostawił A.	

Zhren xvj.

Alko Ciesla weźom/ boiac sie powodzi
 Drzewo potrzebne wyćiać/ w pusejey/ pátrzac godzi.
 Ktoreby iesze byto/ pożytek czynilo.
 Wiele żwierzá y ptakow/ owocem żywilo.

Zbreny.

Takés ty wysadzona / z ogrodá płodnego /
A wtożona do Namy / potopu srogiego.
Pkrueies gataſki ſwoy / owoc ogladată
Stádes zá ſwoy buynoſci / roſtoſi wielka miátá.
Pan cie wſiať wprzod do ſiebie / w ſwoley taſkawoſci /
Ani zá twa pobożnoſć / chćiat cie mieć w ſrogóſci.
Ledwoſ zniſtá / po tobie ſmierć ſroga plużyť /
Ktora płodnych drzew wiele z ſadu wyrzuciť.
Młodzienicy nie vználi / ſtanu małżeńſkiego /
Pánny niedożekáły / ſlubu poćieſnego.
Miedzy ludźmi / ſmierć we krwi niewidomey brodzi /
Sita ſtárych wyćietá / ſita z żetá młodſi.
Dziatki ktore dopiero v pierſi wiſiały /
A te poznáć rođzicow ſwoych niedożekáły.
Czáſem od nich rácutku / ożymá zadáły /
Ożymá / bowiem mowić / ktore nie vmiáły.
Drugie / áni vżyty boleſci w chorobie
Nierodzac ſie / w máteżynem ſá chowáne grobie.
Káptani / prozno ſie ſwoych Otarzow chwyť /
A ci gwałtownym duchem nagle vmierať.
Coż wiedzieć / góże byto / przed toba ſie ſtryć Pánie /
Prozne byto / zá długie morze vćiekánie.
Bo / do kogo namnieryſa iſkra wiatrú wpádná /
ſmierć po drogách ledá góże / obrazy ſwe kładá.
Ludzie ſie ſiebie wſedy / Ożywiſnie bali /
Jáko ſwierze leſni / przed ſoba vćiekáli.
Nie ták ludźi grzebiono / ták ſuſa / vćięwioe :
A ziemiá ich do ſiebie niebráť chetliwie.
Vboſtwo / ktore ſobie rády niedawáto /
Wiecey ſnadź / od ciężkiego grodu vmieraťo.

Tegoſ

Threny.

Tegoś niedożekają Ci twoje
Zatowaty: patrzący na ludzkie poboje.
To Pański gniew i tego są zapalczywości/
Tak Pan karze za ludzkie wielkie wściewności.

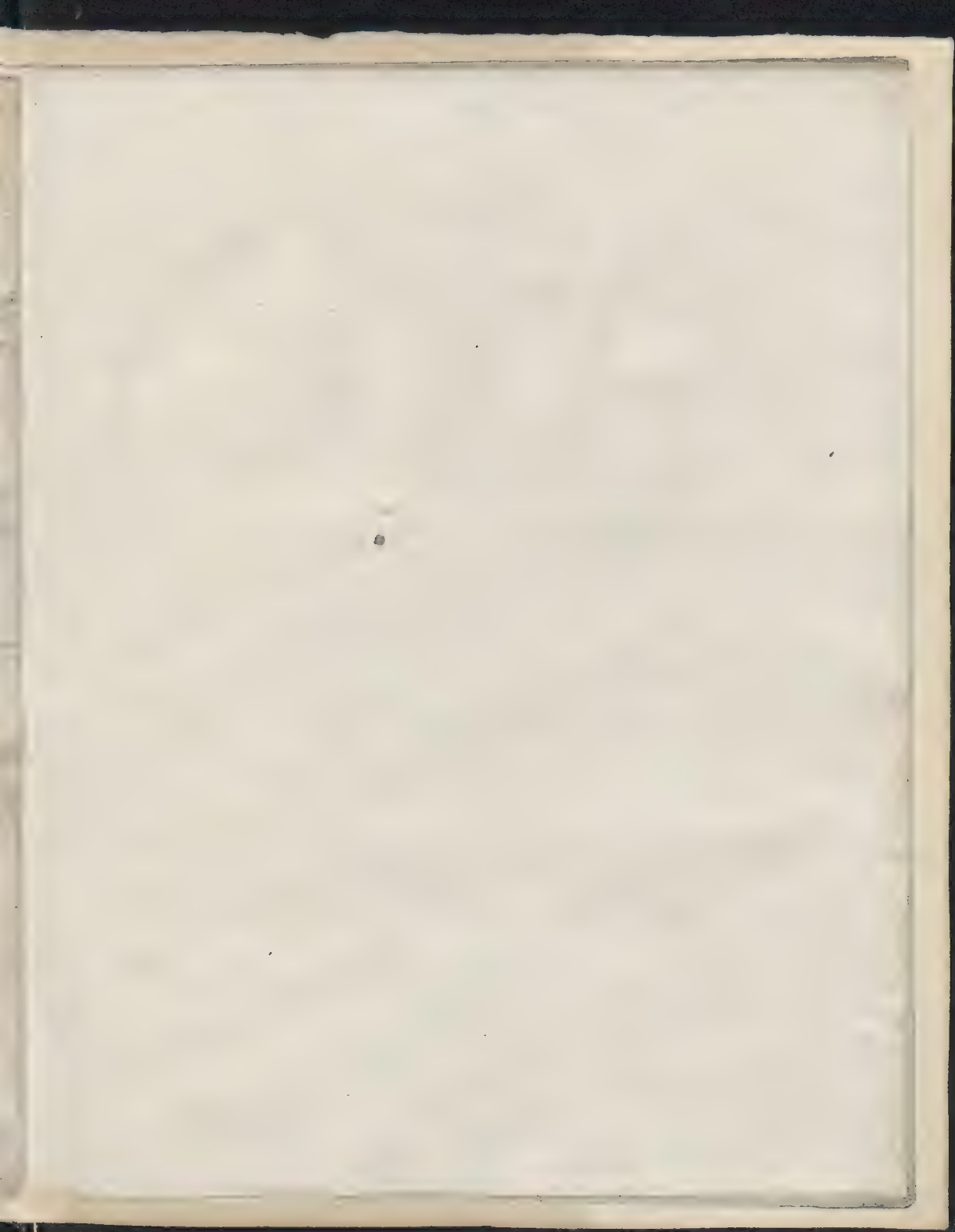
Thren/ álko Sen xvij.

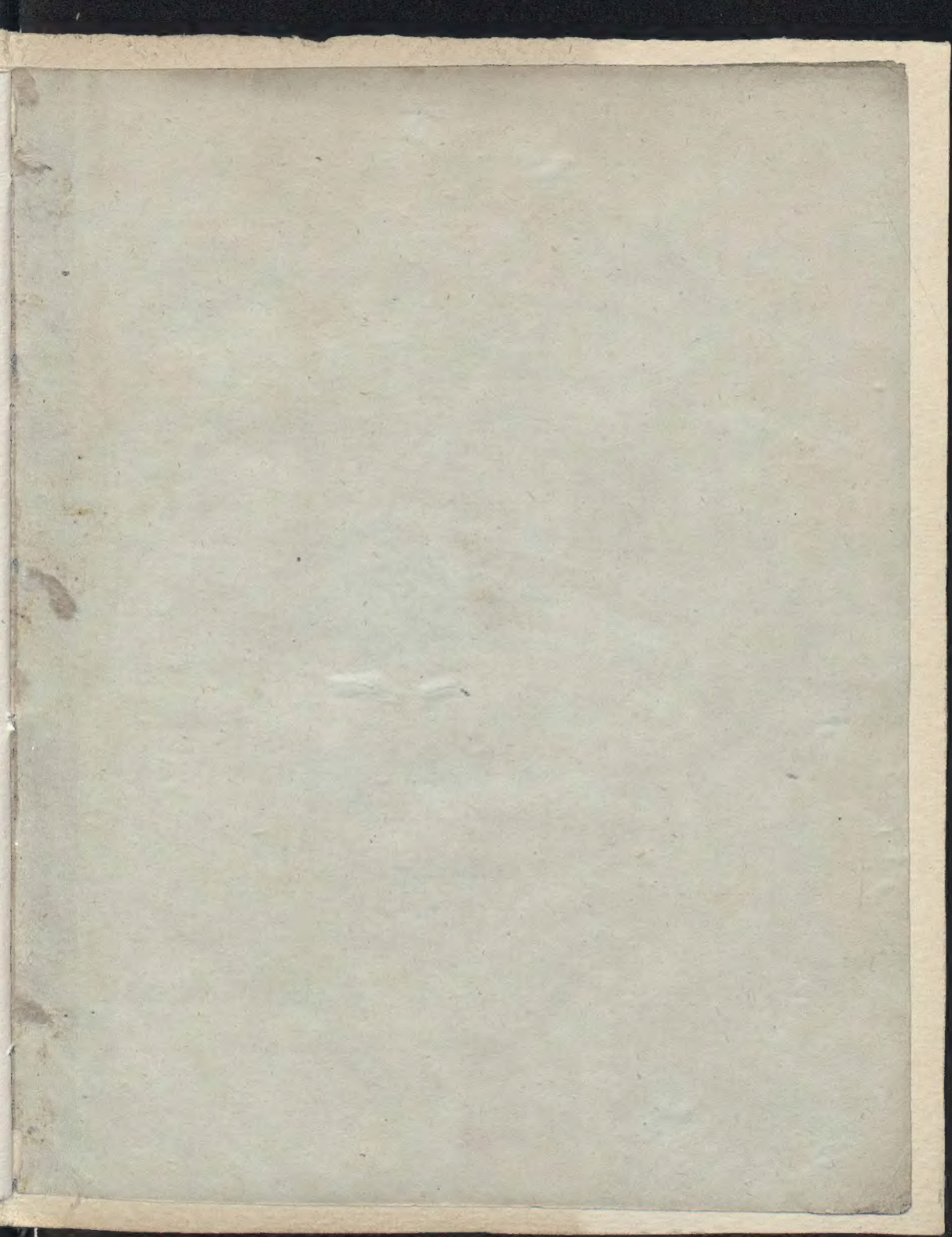
S Koro Phaetontowe konie/ dzień za Morze
Zawiozły/ a w tym zaraz zagaśły też zorze.
Noc z nieba sie spuszcwszy/ wśystek świat przykryła/
A na ziemi sie też/ rozduży y wśierz położyła.
Wśyscy ptacy/ y zwierze rożni wćichneli/
A ludzic od prac swych/ ciátu spoczyneli.
Także piemnorodnego JAná/ Sen swoimi
Obtápił y przyodział strzydłami wdziecznymi.
W tym sie iemu tak zdáto/ że przez puste ciemie/
Zdaleká mu offobe tástawa sen zenie.
A Mátká iego własná/ kniemu przychodźitá
A iákoby go zaraz sobie przebudźitá.
Storo wrzzał: zdumiał sie y tak do wnetrznosci/
Poczetá boiaźń sroga/ przebiegáć mu kóści.
A rzekł z płaczem: O macko/ prawdziwáż twarz czuieś/
Czymu sie swa offoba/ przez cień wkázuieś.
Żywieś nie: albo kedy/ pomieważeś moia/
Macko mita wynikłá/ swojego potoiá.
Rzekłá: niewatp nie o tym/ ia cie niezáwiode
Żywe/ y wtedy przez wśyskie/ szczęścia żywot wiode.
O szczęśliwi/ ktorým Bog dat poznáć te sprawy
Ze wiedza przestę rzeczy/ y wiek swoy tástáwy.
Albo y tájemnice niebieskie/ y one
Widza dusze/ wstáw nie tam błogostáwione.

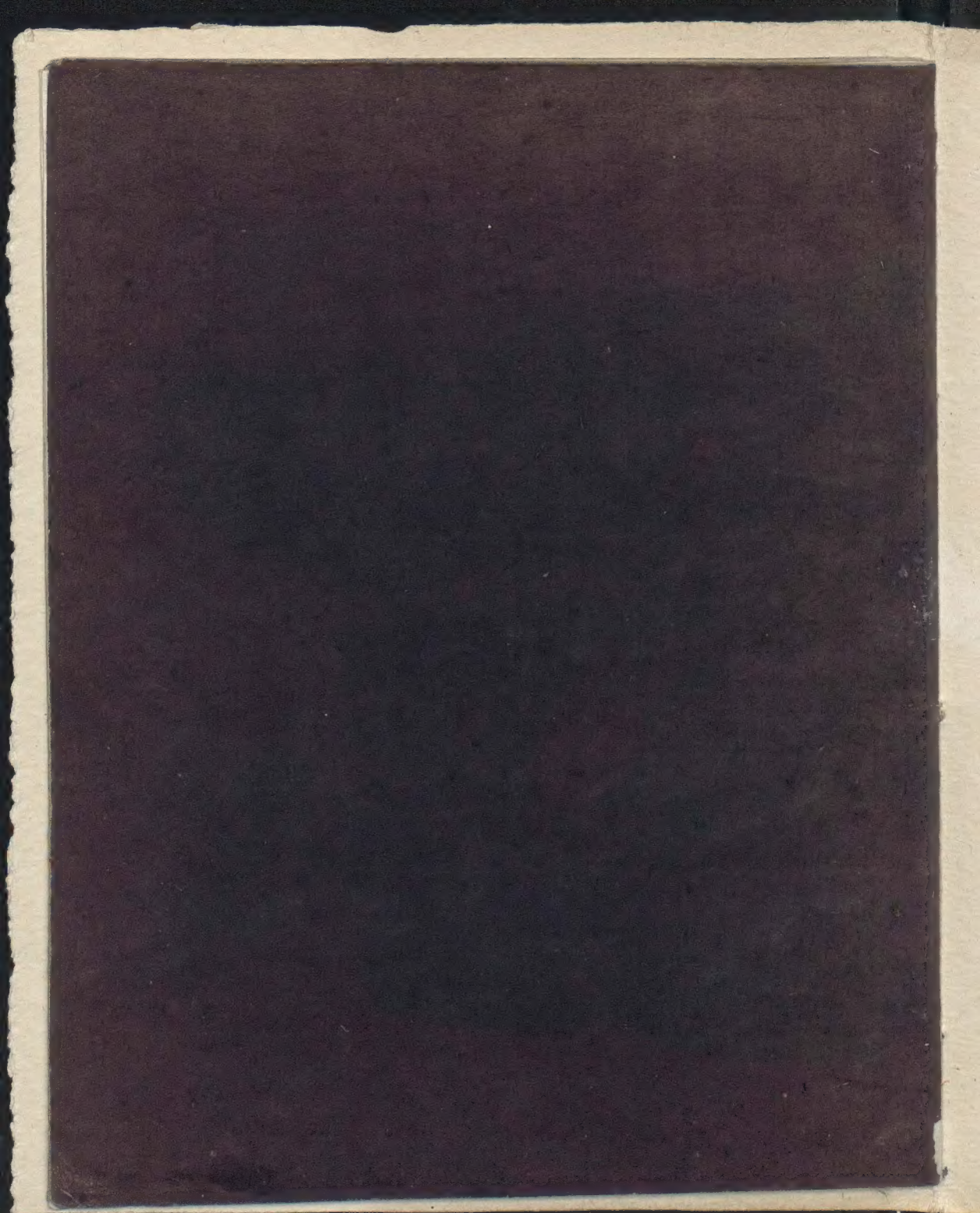
Threny.

A pod nogami zaście/ promienie słoneczne
A przeciwne niebieskie/ kołowroty wieczne.
Trzy kroć żywotne żywoty/ ogladać na oko
Także ziemie żywających/ gdzie miastam wy soko.
Ná t' on Mátce/ owo ia ná ziemi muske
Jákókolwiek zostawić ciáto/ á s'wa duse.
Ruchem niedogonionym/ przentnać do ciebie
A wyrzec Bóże spraw/ ktore są ná Ciebie.
Nie dobrze to rozumieš/ Rzekłá mi: Bog swemi
Vstáwił práwo cztékú/ wyroki wiecznemi.
Ze musi trwáć w swym stániu ciáta/ áże práwy
Wyrok náwróci tego/ z cielesney zabawy.
A nie przeto sie kwápić/ ále znósić skromnie
Jákókolwiek przegody/ dostanáć sie po nimie.
Bo ludzic porodził pod práwem/ y żeby
Wszystkich misłości ziemnych strzegł/ dla potrzeby.
Przeto ty we rosem szczęściu/ masz ták vmyśl rzadzić
Jákobyś mogł pokis żyw/ ná świecicie niezbtadzić.
Ale póki twe członki mocne/ bo nád wámi
Czas krotki á śmierć lata pretkimi strzedlámi.
Bierz poráde/ czymbyś mogł podobáć sie Bogu
Spráwiedliwość y wiáre/ trzymay w świętym prugu.
A pobożność w twym sercu/ niechay ma gospode/
Pówinność Oycu twemu/ niech czyni ochłode.
Także Oczyszczanie swoiey/ ále naróżyćemu
Niech będzie doskonała/ iáko Bogu swemu.
Jeście wiecey chciáta rzec/ słuchájac iey/ ktory
Ale mu z oczu zleciá/ niebáćnie sen wtor.
W tym przecj zniklá iák piwcey/ ktorey áni swemi
Mogł doyrzec oczu swojy/ Oczymá pretkimi.

J A O N I E C.







X
XIV
XVI

